Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 107 **Kraków, Poniedziałek dnia 20 Kwietnia 1903** **Rok XI.**

Fermenty miejskie.

Jeżeli nie pojawią się jakieś nowe przeszkody — Rada miejska rozpocznie dzisiaj nareszcie obrady nad budżetem, przyczem — jak głoszą wieści — ma być stoczona walna bitwa o krzesło prezydjalne. Przedyskutowanie i uchwalenie budżetu jest najważniejszem zadaniem Rady, bo od tego zależy pożądna gospodarka miejska, która powinna się opierać na silnej podstawie finansowej.

Fermenty nurtujące Radę sprawiły, że budżet przychodzi pod obrady z wielkiem opóźnieniem, co w połączeniu ze znacznym a nieuniknionym niedoborem uniemożliwia rychłe uregulowanie finansów miejskich. Deficyt jest niemały a środki na jego pokrycie bardzo ograniczone; widmo podwyższenia dodatków gminnych pojawia się nad Krakowem, a wobec naszej ogólnej nędzy, ten środek będzie smutną ostatecznością, którą odczują dotkliwie wszystkie Koła naszego miasta.

Kraków już dziś należy do najdroższych miast na kuli ziemskiej, — w każdym razie drożyzna pierwszych środków do życia nigdzie nie doszła do tych rozmiarów co u nas. Podwyższanie zatem podatków konsumpcyjnych jest poprostu łupieztwem, i głodzeniem najuboższych. Podniesienie innych własnych dochodów, może być tylko bardzo nieznaczne; jako jedyne źródło pozostają dodatki, których wydatność również pewnych granic nie przekroczy. Położenie jest więc smutne, a perspektywa na przyszłość — ponura.

Wobec tego jest obowiązkiem Rady, zdać sobie jasno sprawę ze stanu rzeczy, i ułożyć dokładny program działania, któryby należało jak najściślej wykonać. Czy Rada obecna jest zdolna do istotnego czynu? Dotychczasowe jej działanie usprawiedliwiałoby dość pesymistyczną odpowiedź. Większość nie jest dostatecznie solidarna, poświęca się prawie wyłącznie kwestjom osobistym i nie zdobyła się na żaden inny program. Mniejszość zacietrzewiona w opozycji skierowanej głównie przeciwko jednostkom, może stanowić poważną zawadę przy pracy, a nie spełnia najważniejszej roli opozycji: kontrolowania, działania, większości.

W obu frakcjach daje się odczuwać rozkładowy wpływ pierwiastku żydowskiego, który przy ostatnich wyborach uzyskał liczbę mandatów nieproporcjonalnie wysoką, a dzieląc się pozornie na dwa skrzydła, zręcznemi wspólnemi manewrami szachuje radę. Oba stronnictwa rady, są od żydów zawisłe, a dopóki trwa ten nie normalny stosunek, nie może być mowy, o popchnięciu gospodarki miejskiej na zdrowe tory.

Czy warto jeszcze wspominać o zakulisowych intrygach, i innych osobistych zabiegach, które zapełniają czas członków rady, a dla niektórych stanowią główne zajęcie?

Są to zapewne drobiazgi, ale gromadzi się ich tyle, że razem wzięte nadają pewien właściwy charakter całej obecnej radzie. Ewentualne obalenie prezydenta możeby oczyściło cokolwiek atmosferę, gdyż niezaspokojone ambicje znalazłyby ujście, i żądni władzy dygitarze rozpoczęliby nareszcie pozytywną pracę. Biada jednak miastu jeżeli ta przejściowa sytuacja utrwali się i zmieni w metodę rządzenia.

O wsi polskiej.

Inauguracja odbyła się — skończyła się parada. Profesorowie uniwersytetu zwolnieni od słuchania, publiczność „galowa“ również i towarzystwo nauk społecznych weszło na tory normalnej pracy.

O ile można wnosić z odczytów dra Bujaka, które w trzech dniach ostatnich wygłosił — praca ta będzie miała na celu popularyzowanie nauk społecznych przed laikami, raczej wyrabianie w nich zamiłowania, do tych nauk. Ostatni zwłaszcza odczyt miał cechę bardzo popularnej pogawędki. Prelegent mówił o postępach w wyrobieniu poczucia narodowego, politycznego i moralno-obyczajowego w masach ludowych w Galicji zachodniej w ostatniem półwieczu.

Prelegent skonstatował, że zarówno pod względem wyrobienia politycznego jak i patryotycznego, wieś polska przeszła olbrzymią ewolucję dodatnią, przemieniające chłopa z jednostki biernej coraz bardziej w obywatela narodu i państwa. Ten sam postęp widzi dr Bujak w umoralnieniu ludu. Tu podnosi wielkie zasługi Kościoła w ogóle, a misji w szczególności.

Długo zastanawiał się prelegent nad stanem obecnym i kwesją gminy, jako jednostki autonomicznej, zaznaczając stanowisko zwolennika gminy dzisiejszej, protestując przeciw reformie gminnej w myśl gminy zbiorowej.

Z wywodów dra Bujaka przypomnieć należy jego projekt wydania broszury, któraby w sposób jasny i treściwy pouczała chłopa o jego prawach i obowiązkach, jako obywatela gminy autonomicznej.

Wiara w przyszłość, wiara, że lud „potęgą jest i basta“, ufundowana na dokumentach żywych, doświadczeniach i cyfrach przebijała się z odczytów młodego uczonego.

Nielicznie zebrana publiczność dziękowała referentowi hucznym oklaskiem za te pogadanki, które, zdaje się, były sympatycznie przyjęte.

Dziś rozpoczyna odczyty dr Grabski „o rozwoju kwestji agrarnej w Polsce“. *(Aut.)*.

Z TEATRU.

Występy Pani Modrzejewskiej.

„Gioconda“ d'Anunzia.

Rola Sylwii w znanym dramacie włoskiego sensualisty, jest nowem wzbogaceniem repertoaru pani Modrzejewskiej. Ta postać mało rzeczywista, prawie rozpływająca się w mgle sztucznej i afektowanej poezji, dała znakomitej artystce wyborną sposobność do okazania swej niepospolitej estetyki artystycznej. Jej ruchy, pozy, mimika, dykcja, strój łączyły się w całość niezmiernie harmonijną, wykwintną i stylową. Była to dama wielkiego świata, ale zarazem kobita silnie czująca, i bardzo tragiczna w ogromie nieszczęścia, które się bez jej winy przytłacza.

Pomimo niepospolitej gry pani Modrzejewskiej, sztuka d'Anunzia, wydała się jak dawniej w dwóch pierwszych aktach nudną i przepełniona czczemi deklamacjami, w akcie trzecim zajęła zręcznie pomyślanym konfliktem dwóch kobiet współzawodniczących o miłość mężczyzny, — w trzecim zaś, — po za ładnym ale niepotrzebnym epizodem z obłąkaną Sirenettą, wyszedł na wierzch, czysto zewnętrzny efekt kalectwa Silvii, które nie rozwiązując dramatu, kończy go w sposób dość banalny i nieudolny.

Przyświecała niezawodnie autorowi myśl zestawienia dwóch ideałów, które zwykle oddziaływają na życie artysty: czystej oderwanej sztuki i spokojnej, rodzinnej miłości, ale ta symbolika utonęła w powodzi frazesów, które zapewne w oryginale pociągają samym dźwiękiem i urokiem barwnego stulu, w przekładzie brzmią pusto i obojętnie.

Obok wykwintnej Sylwji, była pani Wysocka żywiołowo silną, pełną młodości i żywotności Giocondą; rolę Sirenetty opracowała panna Mrozowska bardzo starannie i inteligentnie, jednakże bez dostatecznej prostoty. Role męskie wypadły mniej dobrze.

Święcone.

Wspólne święcone w Resursie urzędniczej zgromadziło w sobotę wieczorem około sto osób. Przygrywała muzyka 56 p. p. Po wzniosłem i patrjotycznem przemówieniu O. Ambrożego Federowicza szereg toastów rozpoczął prezes p. Edmund Klemensiewicz pijąc na cześć duchowieństwa polskiego, poczem p. inż. W. Winkler w pięknem przemówieniu toastował na cześć matek i dziewic polskich, p. Niklas wznosił toast Krakowa w ręce posła Rottera, na co ten odpowiedział pijąc na cześć Resursy. Toast „kochajmy się wreszcie wniósł poseł Petelenz“.

Tegoż wieczora odbyło się święcone w „Gwieździe“, gdzie ze strony duchowieństwa przemawiali kapłani O. Anioł Kapucyn i O. Wł. Jarosiński Karmelita, przemawiali także pp. Adam Staszczyk i wiceprezes „Gwiazdy“ Rakisz. Stowarzyszenie odebrało tego wieczora mnóstwo pism z życzeniami od pokrewnych stowarzyszeń, tudzież od kanclerza książęco-biskupiego ks. kan. dra Bandurskiego z Viareggis dokąd na wniosek p. Staszczyka wysłano telegram z podziękowaniem.

W niedzielę w południe „Koło mieszczańskie“ obchodziło wspólne święcone z udziałem członków i gości zaproszonych. Z duchowieństwa obecni byli O. Ambroży Federowicz, przeor O. Paulinów i O. Boc, rektor OO. Jezuitów, dalej obaj wiceprezydenci miasta dr Leo i dr Staniszewski, posłowie i członkowie Rady m. pp. J. K. Federowicz, dr L. Jaworski, dr Bobilewicz, Edm. Klemensiewicz, Wł. Tarski i prof. dr Ulanowski.

Szereg toastów po przemówieniu O. Federowicza rozpoczął prezes Koła p. Piotr Kosobucki, pijąc na cześć duchowieństwa. Na przemówienie odpowiedział O. Boc. Dalsze toasty wznoszono na cześć posłów, obu wiceprezydentów, członków Rady miejskiej, na cześć Koła i pomyślność krakowskich rękodzielników.

W dniu tym, jako w pierwsze święto Zmartwychwstania Pańskiego, według obrządku grecko-katolickiego, odbyło się po nabożeństwie przyjęcie u proboszcza parafji kościoła św. Norberta, ks. prałata Borsuka.

W tymże czasie odbyło się wspólne święcone w lokalu Stow. kupców i młodzieży handlowej, w którem uczestniczyło także liczne grono kobiet. Duchowieństwo reprezentował O. Bratkowski T. J.

Na zaproszenie państwa Kotarbińskich zebrało się u nich wczoraj pomiędzy godz. 1 a 2 po południu bardzo liczne grono artystów i artystek sceny krakowskiej, z panią Modrzejewską na czele. Przybyło także wiele osób ze świata literackiego i dziennikarskiego. U suto zastawionych stołów, przy ożywionej pogadance, upłynęło kilka godzin bardzo wesoło i swobodnie; dopiero konieczność rozpoczęcia przygotowań do wieczornego przedstawienia, w którem uczestniczyła pani Modrzejewska, zmusiła zebranych do opuszczenia gościnnych salonów dyrektorstwa.

Wieczorem odbyła się wielka wieczornica wielkanocna w „Sokole“, w której brało udział przeszło 200 osób. Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem zastawionych stołów przez kapelana O. Anioła i krótką jego przemową. Podczas biesiady przemawiali kolejno: prezes Tow. druh Tarski, wznosząc toast na cześć Krakowa; p. Stępiński na pomyślność narodu polskiego, druh J. Rudnicki na cześć duchowieństwa; redaktor Konopiński pił zdrowie kobiet polskich; dr Wojciechowski na cześć mieszczaństwa; I wiceprezydent dr Leo wznosił toast na pomyślność rozwoju krakowskiego sokolstwa. Dodatnią działalność sokolstwa podniósł w pięknem przemówieniu poseł Popowski; — poczem przemawiali: p. P. Kosobucki na cześć Polaków z za kordonu, oraz dr L. Caro na cześć dziennikarstwa polskiego. Szereg toastów zakończył p. M. Chyliński staropolskiem "Kochajmy się“.

Uroczystości przygrywała orkiestra „Sokoła“ pod batutą niezmordowanego druha Urygi.

Wreszcie tegoż wieczora odbyło się wspólne święcone w stow. wzajemnej pomocy kucharzy przy udziale kuratora duchownego ks. Mikińskiego, a przy którem gospodarzyli: pani M. Madejska i pp. Molga i Majewski.

Podobna uroczystość odbyła się także w stow. stróżów katolickich.

KRONIKA

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki bawił wczoraj w Krakowie. Przybywszy rano w niedzielę, odjechał tegoż dnia wieczorem z powrotem do Lwowa.

P. J. N. Hock, kapelmistrz 13 go pułku wrócił wczoraj z urlopu.

Spóźnienie pociągów. Z powodu wielkiej śnieżycy, jaka panowała w sobotę i w niedzielę, wszystkie pociągi były spóźnione. Najbardziej opóźnił się pociąg osobowy, zdążający od Lwowa, albowiem przybył w półtory godziny po oznaczonym terminie.

P. Aleksander Kraushar, wybitny warszawski adwokat i autor wielu zajmujących i źródłowych prac historycznych, przeszedł z całą rodziną na katolicyzm.

Aresztowania w Warszawie obejmują podobno szerokie koła. Pomiędzy uwięzionymi znajdują się zarówno socjaliści, jak krzewiciele oświaty ludowej w duchu narodowym.

Pogoda od soboty w południe przerażająca. — Wieczorem w sobotę spadł wielki śnieg i obciążył wszystkie dachy, druty telegraficzne, drzewa po ogrodach i plantach. Całe planty pokryte są warstwą śniegu na 30 ctm. grubości. Zielone, prawie zupełnie już rozwinięte drzewa i krzewy, przysypane śniegiem, przedstawiają bardzo niezwykły i piękny widok. Temperatura przez sobotę trzymała się na 1° ciepła, tak, że śnieg dosyć szybko topniał na chodnikach i dachach; — w nocy temperatura spadła o dwa stopnie, a śnieg i roztopy skrzepły. Krzewy i drzewa od mrozu dużo ucierpiały. Wichura silna, od strony zachodniej od dwóch dni nie tylko nie ustaje, ale nawet się wzmaga. Całe miasto przedstawia obraz zimowy.

Ze wszystkich stron nadchodzą depesze o silnych burzach i zawiejach (patrz telegramy.) — Widocznie Falb, który naznaczył ubiegłą wielkanocną niedzielę jako dzień krytyczny, pomylił się tym razem tylko o tydzień.

Zwłoki śp. ks. Henryka Skrzyńskiego z mieszkania przy ulicy Kolejowej na dworzec kolejowy eksportował w niedzielę o godzinie 5. po południu proboszcz parafji WW. Świętych ks. prałat Starowiejski przy towarzyszeniu i asyście licznego duchowieństwa. Trumnę na barkach ponieśli robotnicy katolickich Stowarzyszeń. Trumnę otaczali tłumnie robotnicy i ucząca się młodzież, których zmarły był szczerym przyjacielem i opiekunem. Otaczał on staraniem robotnicze Stowarzyszenia „Przyjaźń“ i „Praca“, które wystąpiły na pogrzebie ze swojemi sztandarami. Jego staraniem i funduszami powstała kasa pogrzebowa dla Związku Stowarzyszeń katolickich robotników, on pamiętał o potrzebach kształcącej się niezamożnej młodzieży, z których wielu Jemu zawdzięcza obecny byt i stanowisko, niekiedy wybitne, on też często pomagał biedakom, kiedy była istotna potrzeba, a czynił to cicho, po chrześcijańsku.

Zwłoki przewiezione zostaną do Ulstobna, własnego jego majątku, gdzie zmarły swoim kosztem kościół fundował.

Wielkie zgromadzenie ludowe w ujeżdżalni pod Kapucynami, pod przewodnictwem towarzysza Misiołka, zgromadziło wczoraj około 600 osób, mężczyzn i kobiet.

Zgromadzenie zagaił tow. Bobrowski, a po ukonstytuowaniu się prezydjum, tow. Misiołek oddał głos p. Daszyńskiemu, który zająwszy trybunę referował o Ugodzie austro-węgierskiej i cle od artykułów spożywczych.

Mowca w długiem przemówieniu wyjaśniał cyfry obecnego opodatkowania: piwa, wódki, wina, cukru, soli, nafty, tytuniu, od których to artykułów olbrzymie podatki ściągane bywają od klas roboczych i najbiedniejszych.

Mowca wzywał do protestu przeciw nowemu obciążeniu, wskazując na to, że korzyści z ugody ciągną Węgrzy.

Zgromadzenie odbyło się wobec komisarzy policyjnych dra Broszkiewicza i p. Rączki.

W Kole artystyczno-literackiem odbędzie się we środę dnia 22 b. m. wieczór kompozytorski p. Świerzyńskiego, na którym zostaną wykonane utwory chóralne, na śpiew solowy, na skrzypce i na fortepian. Początek o godzinie wpół do 9, członkowie z rodzinami i z gośćmi przez nich wprowadzonymi, mają wstęp bezpłatny.

Strejk krawców. Czeladnicy krawieccy uchwalili wczoraj na zgromadzeniu odbytem w sali br. Johnów w sprawie ustalenia cen za robociznę krawiecką, wybrać komitet któryby załatwił spory z poszczególnymi pracodawcami do dnia 26 bm. Jeśli pracodawcy do dnia 26 do zgody nie przystąpią — zgromadzenie uchwaliło rozpocząć bezrobocie.

Stowarzyszenie katolickich piekarzy istniejące od lat trzech w Krakowie, przeniosło siedzibę swoją z ulicy Sławkowskiej do Rynku głównego pod l. 17. Nowy obszerny i nader wygodny lokal na III. piętrze, poświęcił w niedzielę przed południem kurator Stowarzyszenia ks. Masny. Licznie zgromadzeni członkowie Stowarzyszenia wobec zaproszonych gości, obchodzili wspólne święcone, przyczem z ust wielu mowców padły słowa życzliwości dla Stowarzyszenia, którego członkowie odznaczają się wielką pracą, kochają wiarę i ojczyznę i garną się do oświaty.

Stowarzyszenie oprócz ks Masnego posiada jeszcze opiekunów w osobach prof. Sembrata, który bezinteresownie poświęca swój czas nauczaniu analfabetów terminatorów, tudzież p. Józefa hr. Michałowskiego, wspierającego Stow. materjalną pomocą.

Lokal obejmuje gospodę o 6 łóżkach dla przejezdnych lub będących chwilowo bez pracy. Gospodarzem lokalu i zarazem sekretarzem jest p. Szmejdel, przewodniczącym p. Chechlowski.

Nagła śmierć. Człowiek rzekomo zamordowany, znaleziony w sobotę rano na drodze do Czerwonego Prądnika, był stróżem nocnym kolei państwowej, zamieszkałym na Grzegórzkach l. 22 i nazywał się Michał Mózgowicz. Mózgowicz lat 41, żonaty i ojciec dwojga dzieci, był melancholikiem i od 15 dni nie zjawił się na służbie. Komisja sądowo lekarska nie znalazła żadnych śladów obrażeń na ciele. Śmierć zaskoczyła go widocznie nagle z powodu udaru sercowego.

TELEGRAMY.

Audjencja.

Wiedeń 20 kwietnia. Cesarz przyjął wczoraj na audjencji prezydenta gabinetu węgierskiego dra Szella.

Szell zdawał cesarzowi sprawę z położenia parlamentarnego na Węgrzech. O godz. 11 rano odjechał on do Budapesztu.

Sesja parlamentarna.

Wiedeń 20 kwietnia. (Tel. wł.). „N. F. Presse donosi, że Sesja parlamentarna potrwa do początków sierpnia.

Przyjęcia dworskie.

Wiedeń 20 kwietnia. Wczoraj rano przybył tu ks. Arnulf bawarski z żoną i synem dla wzięcia udziału w ślubie arc. Elżbiety Amalji. Cesarz powitał ich na dworcu, o godzinie 11-tej przyjął obu książąt na osobnej audjencji, a w kwadrans później rewizytował ich. Wieczorem odbył się w wielkiej sali redutowej Burgu obiad dworski, w którym wziął udział cesarz, członkowie domu cesarskiego, książęta i księżne bawarskie, najwyżsi dygnitarze dworscy, ministrowie austrjaccy i p. Szell, prezydenci obu Izb Rady państwa, burmistrz dr Lueger i inni.

Posłowie Polscy.

Wiedeń 20 kwietnia. (Tel. wł.). Posłowie polscy przybyli już w znacznej liczbie do Wiednia. Dziś popołudniu odbędzie się prawdopodobnie posiedzenie Koła polskiego.

Czesi żądają uniwersytetu.

Praga 20 kwietnia. (Tel. wł.). Wszystkie dzienniki czeskie żądają bezwarunkowo z a ł o ż e n i a u n i w e r s y t e t u c z e s k i e g o n a M o r a w a c h, w B e r n i e l u b O ł o m u ń c u, bez względu na stanowisko Niemców.

„Nar. Listy“ piszą, że Czesi nie będą prosić p. Derszatty i Pradego o to, co im się słusznie należy.

Burze.

Wiedeń 20 kwietnia. (Tel. wł.) Przez cały dzień wczorajszy srożyła się tu niezwykła śnieżyca. Burza sprawiła niesłychane szkody. Prócz linii Wiedeń—Kraków, wszystkie połączenia telefoniczne zerwane. Burzy tak srogiej o tej porze roku nie pamiętają najstarsi ludzie we Wiedniu.

Pociągi przychodzą i odchodzą z bardzo wielkiemi opóźnieniami. „Orientexpress“ spóźnił się o 5 godzin.

Berlin 20 kwietnia. (Tel. wł.). Z powodu silnej burzy wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne, z wyjątkiem jednej czy dwóch linij, zerwane. Berlin jest zupełnie odcięty od komunikacji ze światem. W podobnem położeniu znajduje się W r o c ł a w.

Civita Vecchia 20 kwietnia. Silny orkan wyrządził tu ogromne szkody. Okręt „Francesco“, rzucony o skały, rozbił się.

Badapeszt 20 kwietnia. Od wczoraj rano panuje tu dotkliwe zimno i pada śnieg. Około południa zerwał się tak silny wiatr, że niebezpieczne było chodzić po ulicach. Telegraficzne i telefoniczne linje poprzerywane, pociągi przychodzą spóźnione. Ministerstwo otrzymało doniesienie z komitatów o burzach śnieżnych i znacznych szkodach przez nie wywołanych.

Ucierpiały zwłaszcza oziminy i drzewa owocowe, winnice i jarzyny mniej.

Kopenhaga 20 kwietnia. Wskutek silnej burzy stojący tu na kotwicy statek rosyjski zerwał się i uderzył tak silnie o brzeg, że musiał wezwać sygnałami pomocy, której udzieliły mu trzy parowce duńskie.

Dymisja Prinettiego.

Rzym 20 kwietnia. „Tribuna“ donosi, że Prinetti nadesłał do Zanardelliego list z oświadczeniem, że lekarze zalecili mu, by przez kilka miesięcy wstrzymał się zupełnie od pracy. Wskutek tego Prinetti uważa za swój obowiązek tekę swą oddać do rozporządzenia.

„Tribuna“ sądzi, że decyzja w tej sprawie zapadnie w najbliższych dniach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

— A więc bigamia?... — zawołał Karol w nadziei, że to zwiększyłoby karę.

— Właściwie, nie bigamia — odrzekł inspektor, mrugając figlarnie.

Sąd zajął miejsca. Wprowadzono oskarżonego. Ubrany był wytwornie i muszę przyznać, że z postawy ruchów i twarzy wyglądał na skończonego *gentlemona*. Sir Karol zasiadł na ławie świadków. Sędzia zapytał, czy podsądny pragnie mieć obrońcę.

— Sam jestem adwokatem — odparł. — Otrzymałem stopień doktora praw przed laty dziesięciu i potrafię się bronić.

Karol na zadawane sobie pytania odpowiadał zbyt pospiesznie. Stwierdził tożsamość podsądnego bez wahania, dowodząc, że to on okradał go i oszukiwał pod przebraniami czcigodnego Ryszarda Peploe Barbazona, Dawida Grantona, hrabiego von Lebenstein, profesora Schleiermachera, doktora Quackenboss i innemi.

Znajdowałem, że mój szwagier chwycił się niewłaściwej taktyki, że należało okazać mniej zapału prześladowczego.

Gdy dano głos podsądnemu, sprawa zaczęła się gmatwać. Przedewszystkiem zapytał, czy sir Karol jest pewny, że jedna osoba odegrała wszystkie te role.

Mój szwagier nie miał najmniejszych wątpliwości w tym względzie.

— Czy to jest pastor Ryszard Peploe Barbazon? — spytał Finglemore, podając fotografię.

Karol poznał go odrazu.

W chwili tej w środkowych rzędach krzeseł powstał malutki pastorek, siedzący obok Cezaryny.

— Przyjrzyj się pan Ryszardowi Barbazon... — zawołał więzień, wskazując ręką w tę stronę.

Karol zbladł. Naturalnie był to prawdziwy pastor, którego powierzchowność posłużyła Finglemorowi za pierwowzór. Ale ta sztuczka zrobiła wrażenie na sędziach przysięgłych. Więzień uśmiechał się tryumfująco.

Następnie pokazał mojemu szwagrowi drugą fotografię — hrabiego von Lebenstein i zapytał znowu, czy go poznaje.

znaczne sumy i okradł go, podejmując pieniądze z banku. Jego zaprzeczenia co do tożsamości osoby są bezpostawne, albowiem nie zdołał przedstawić *alibi*, ani dowieść, że „nie“ jest pułkownikiem Clay, znanym szalbierzem.

Wysłuchawszy tej przemowy, przysięgli wyszli dla namysłu.

Finglemore stał z głową spuszczoną i wpatrywał się w dwie kobiety, siedzące obok siebie, z oczyma zaczerwienionemi od płaczu. Teraz dopier . patrząc na jego bladą twarz, zrozumiałem, że widmo „takiej“ chwili musiało go ścigać przez lat wiele.

Przysięgli powrócili na salę z orzeczeniem, że podsądny jest „winien“.

— Czy masz pan co powiedzieć na swoją obronę? — spytał sędzia.

— Niemam — odparł. — Przyznaję się do winy i poniosę karę bez szemrania: dodam tylko, że drugi łotr, gorszy odemnie, powinien był zasiąść nie na ławie świadków, lecz podsądnych...

— Pawle Finglemore! — przerwał mu sędzia — drwiłeś sobie z praw ustanowionych: nieposzpolitych zdolności i niespożytej energii, które mogły ci zapewnić stanowisko wybitne w społeczeństwie ludzi uczciwych, używałeś w sposób niegodny. Za kradzież, oszustwa i fałszerstwa, skazuję cię na czternaście lat więzienia.

Podsądny ukłonił się obojętnie, lecz jego oczy pobiegły znowu ku dwom kobietom, które siedziały z twarzami ukrytemi w chusteczkach.

Głosy publiczności były daleko przychylniejsze dla Pawła Finglemore, niż dla sir Karola Vandrifta.

Jego opinia została tak dalece zachwiana, że musiał opuścić Anglię na lat kilka.

* * *

Wyjechaliśmy do Antibes. Pewnego dnia, podczas przejażdżki nad morzem, wyminęło nas lando, w którem siedziały dwie damy w grubej żałobie.

— To Cezaryna! — zawołała Amelja.

Istotnie była to jej dawna panna służąca razem z żoną Finglemora.

Ekwipaż zatrzymał się opodal, damy zeszły nad brzeg morza.

Karol, dla którego „Polna Różyczka“ miała zawsze urok nieprzeparty, wyskoczył z powozu, mówiąc żonie, że chce „powiedzieć słowa prawdy tym oszustkom“...

Zbliżył się do pani Picardet i uchylając kapelusza, zapytał, po kim jest w żałobie.

„Polna Różyczka“ rozpłakała się rzewnie. Wyręczyła ją w odpowiedzi Cezaryna.

— Nosimy żałobę po „nim“, po naszym Pawle, któregoś pan wtrącił do więzienia. Dałyśmy sobie słowo, że będziemy chodziły w czerni, dopóki on nie zostanie wypuszczony na wolność.

Karol uchylił kapelusza i odszedł w milczeniu. Skinął na stangreta, aby jechał dalej z Amelją. Był widocznie wzburzony

— Ciekaw jestem, co ci krąży po głowie... — spytałem.

Spojrzał na mnie i westchnął.

— Chciałbym wiedzieć jedno: gdybym ja został osadzony w więzieniu, czy też Amelja i Izabela przywdziałyby krepę i czyby tak płakały, jak tamte?

Co do mnie, nie potrzebowałem zastanawiać się nad tem. Wiedziałem z góry, że nie. Karol choć jest łotrem, może niemniejszym od Finglemora, nie umie zjednywać serca kobiet.

KONIEC.

Karol był już ostrożniejszy; odpowiedział, że taki wygląd przybrał Finglemore, gdy z nim traktował o sprzedaż zamku Lebenstein.

W chwili tej wstał piękny mężczyzna, siedzący obok Polnej Różyczki. Pułkownik Clay wskazał go wdzięcznym ruchem.

— A cóż pan powiesz na tego gentlemana? — zapytał.

Karol drgnął. Był to oryginał fałszywego hrabiego von Lebenstein.

Mój szwagier był zbity z tropu.

— Przekonaliście się, panowie — rzekł Finglemore, zwracając się do sędziów — że nie można wierzyć zeznaniom sir Karola Vandrifta. A teraz przedstawię wam dowody jego uczciwości... Zacznijmy od brylantowych spinek. Sir Karol sądząc, że pastor Barbazon nie zna ich ceny, pragnął je nabyć za dziesięć funtów szterlingów, czyli innemi słowy — oszukać pastora, choć sądził, że jest człowiekiem ubogim i że niema o czem powrócić do kraju. Wszak pan dawałeś pierwotnie dziesięć funtów na rzecz wartości trzech tysięcy?...

Karol musiał to przyznać.

Finglemore ujawnił dalej, że mój szwagier usiłował oszukać lorda Craig-Ellachie, próbując nabyć od niego ziemię zawierającą pokłady złota, za cenę nieurodzajnych gruntów; dalej, że gotów był przekupić jego domniemanego syna, milorda, i skłonić go do działania wbrew interesom ojca. Następnie, że jako prezes Towarzystwa akcyjnego kopalni Cloeterdorp-Golcondas, sprzedawał potajemnie akcje, sądząc, że skutkiem odkrycia profesora Schleiermachera, spadną do wartości bibuły, słowem, że ratował siebie, rujnując kompanię, której był przedstawicielem i obrońcą.

— Interes jest interesem — tłómaczył sir Karol. — Człowiek powinien myśleć przedewszystkiem o sobie.

— Ale nie kosztem osób, które położyły zaufanie w jego honorze i prawości... — dodał sędzia chłodno.

W ciągu czterogodzinnych rozpraw, słuchacze mieli wrażenie, że pułkownik Clay jest oskarżycielem, zaś Karol — podsądnym.

CONAN DOYLE.

W SĘPICH SZPONACH

Przekład z angielskiego

EUGENII ŻMIJEWSKIEJ.

KRAKÓW
NAKŁADEM REDAKCYI „GŁOSU NARODU".
Druk W. Korneckiego w Krakowie.
1903.

Opinia mego szwagra została mocno nadszarpnięta.

Gdyby nie świadectwa policji i pokazy doktora Beddersley (który na gipsowych figurach przedstawiał, w jaki sposób Finglemore zmieniał twarz i postać), nasz prześladowca zostałby może uniewinniony z braku dostatecznych dowodów.

Proces trwał przez trzy dni, w ciągu których, ma się rozumieć, wyszło na jaw „komisowe" przy sprzedaży zamku Lebenstein, ale Karol był tak przygnębiony, że nie zwrócił na to uwagi. Zapamiętał jednak. Tegoż dnia przy obiedzie wygłosił zdanie, że każdy musi dbać o zyski — tak samo pryncypał, jak i sekretarz. Wziąłem te słowa za przebaczenie i tem gorliwiej świadczyłem za moim szwagrem na sali sądowej.

Obrona była bardzo zręczna. Podsądny starał się udowodnić, że jedyni świadkowie, Karol i ja zeznawaliśmy pod wpływem złudzenia, że zachodziła pomyłka co do tożsamości osoby podsądnego. Przedstawił pastora Septimusa Porkington, przyjaciela swej rodziny, którego z fotografii sir Karol wziął za pastora Barbazona; dalej zaprezentował nauczyciela muzyki, Tyrolczyka doktora Juliusza Keppela, mieszkającego w Balham.

Jego fotografia była zdjęta w Meranie i nie przedstawiała bynajmniej hrabiego von Lebenstein.

Fotografie pułkownika Clay nie istniały i gdyby nie zdjęcia Dolly Lingfield, nicby nie pomogła metoda Bertillona.

Sędzia streścił sprawę w słowach bardzo niepochlebnych dla sir Karola; wzywał przysięgłych, aby orzekli w duchu sprawiedliwości, nie dając się powodować ani względami na stanowisko sir Karola Vandrifta, ani z drugiej strony względami sympatji dla podsądnego, bo jakkolwiek sir Karol okazał się nieuczciwym lecz najnikczemniejszy człowiek o ile jest ofiarą przestępstwa, powinien być broniony przez prawo i ludzką sprawiedliwość. Choćby morderca zabił mordercę, zasługuje na powieszenie. To też, jakkolwiek sir Karol Vandrift, pomimo swoich milionów, próbował oszukać i przekupić podsądnego, jakkolwiek oszukiwał i okradał Towarzystwo, którego był prezesem, — te fakty nie powinny zasłaniać przed oczyma przysięgłych drugiej prawdy, że podsądny jest łotrem i oszustem i że wyłudził od sir Karola